

# The Proposal Project



Zakochanie  
nigdy nie  
było częścią  
planu...

DONNA MARCHETTI

ALBATROS

Tytuł oryginału:  
THE PROPOSAL PROJECT

Copyright © Donna Marchetti 2025  
Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2026  
Polish translation copyright © Małgorzata Stefaniuk 2026  
All rights reserved

Redakcja: Aldona Sieradzka-Krupa  
Korekta: Dorota Jakubowska, Urszula Okrzeja  
Ilustracja oraz projekt graficzny okładki: Aneta Skwara

*Wydawca*

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.  
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa  
kontakt@wydawnictwoalbatros.com  
wydawnictwoalbatros.com



**WYDAWNICTWO  
ALBATROS**

# Playlista

- Busy Woman** – Sabrina Carpenter ♥
- Dress** – Charlotte Sands ♥
- imperfect for you** – Ariana Grande ♥
- BOYSHIT** – Madison Beer ♥
- I Like Me Better** – Lauv ♥
- There She Goes** – Sixpence None The Richer ♥
- After Midnight** – Chappell Roan ♥
- Why Not** – Hilary Duff ♥
- Wildest Dreams** – Taylor Swift ♥
- Dive** – Holly Humberstone ♥
- I know it won't work** – Gracie Abrams ♥
- Moral of the Story** – Ashe, Niall Horan ♥
- Devil I Know** – Allie X ♥
- Save Your Tears** – The Weeknd ♥
- 2 hands** – Tate McRae ♥
- Now That We Don't Talk** – Taylor Swift ♥
- Two Ghosts** – Harry Styles ♥
- Jaded** – Miley Cyrus ♥
- Maniac** – Conan Gray ♥
- Say Don't Go** – Taylor Swift ♥
- Want You Back** – HAIM ♥
- Supercut** – Lorde ♥
- Unwritten** – Natasha Bedingfield ♥

## Rozdział 1

---

### Koniec z zupkami w proszku

To ciekawe, jak różnie można odczuwać dwadzieścia sekund, w zależności od tego, co akurat się dzieje. Na przykład, kiedy jesteś w łóżku z facetem i wszystko trwa dwadzieścia sekund... cóż, równie dobrze mogłyby to być dwie sekundy (nie wymieniam nazwisk). Ale kiedy siedzisz przy stole naprzeciwko swojego szefa, po tym, jak koncertowo zawałałaś największy projekt, jaki kiedykolwiek ci przydzielono, a w pokoju od dwudziestu sekund panuje grobowa cisza – to już prawdziwa wieczność.

W jednej czy drugiej sytuacji masz, jak to się mówi, przerwane. I w żadnym sensie nie jest to przyjemne doświadczenie.

Mój – już wkrótce były – szef, Donald Delmar, kilkakrotnie otwiera i zamyka usta, zanim wreszcie wypowiada słowa:

– Przykro mi, panno Cain, ale musimy się z panią pożegnać.

Wiedziałam, że to nieuchronne, ale to wcale nie sprawia, że łatwiej tę wiadomość usłyszeć. Gardło mi się zaciska i choć obiecałam sobie, że odejdę z tej pracy z godnością, czuję, że jednak chcę o nią walczyć.

– Wie pan... nie tylko ja zajmowałam się tym projektem – zauważam.

Delmar wzdycha. Kąciki jego ust opadają, a ja czuję się, jakbym znów go rozczarowała. Nie wiem, dlaczego nadal się tym przejmuję, ale tak jest. Nienawidzę zawodzić ludzi.

– Rezerwacja cateringu należała do pani obowiązków – przypomina.

– To prawda, ale sam pan mówił, że klient wyraźnie prosił o...

– To bez znaczenia – przerywa mi w pół słowa. – Trzysta osób siedziało w sali balowej i czekało dwie godziny na kolację, za którą zapłaciły ponad pięćset dolarów od głowy. Ma pani pojęcie, ile pieniędzy nasz klient stracił przez tę wtopę?

Potrafię to sobie policzyć – i nie podoba mi się ten wynik.

– Ale... – próbuję się bronić, lecz Delmar znów mi przerywa.

– Mamy szczęście, że Malcolm nie pozywa nas o każdy grosz – warczy. – A nie robi tego tylko dlatego, że kazał mi obiecać, że zwolnię osobę, która ponosi za to odpowiedzialność.

Malcolm Ridges jest prezesem ANY-Time, organizacji charytatywnej działającej w północnej części stanu Nowy Jork. Był dziś rano w gabinecie mojego szefa i chociaż drzwi były zamknięte, jestem prawie pewna, że cały budynek słyszał, jak się darł. Świadomość, że wrzeszczał z mojego powodu, sprawia, że czuję się jeszcze gorzej.

Boję się, że jeśli zostanę tu choć chwilę dłużej, po prostu się rozkleję, a nie wyglądam najładniej, gdy płaczę. Wstaję więc i odwracam się do Delmara plecami.

– Pójdę zebrać swoje rzeczy – informuję zduszonym głosem.

– Nie ma potrzeby – rzuca na to oschle Delmar. – Pani biurko zostało już spakowane. Karton może pani odebrać w recepcji, przy wyjściu.

Wzdrygam się i przy drzwiach zatrzymuję się jeszcze i odwracam.

– A zapakowaliście mój podajnik do taśmy klejącej? Potrzebuję go.

– Podajnik jest własnością firmy – odpowiada.

Kręcę głową.

– Został zamówiony specjalnie dla mnie – upieram się. – To podajnik dla leworęcznych. Jest mój i powinnam móc go zabrać.

Delmar wzdycha, wbijając wzrok w blat stołu, jakby nie miał już sił na tę rozmowę.

– Nie istnieje coś takiego jak podajnik dla leworęcznych – stwierdza. – Poza tym nawet nie jest pani leworęczna.

– A skąd pan wie? Może jestem.

– Chce go pani tylko dlatego, że jest w kształcie buta na wysokim obcasie – mówi z rezygnacją w głosie. – Poza tym Rachel już go sobie zaklepała. Proszę po prostu wyjść, Priscillo, i nie kompromitować się bardziej.

Krzywię się – te słowa boją. Mimo to nadal nie potrafię zmusić się do wyjścia stąd z godnością.

– Rachel z działu pocztowego? A na co jej taki podajnik? Przecież tylko rozdziera koperty, a nie zakleja je z powrotem.

Delmar przeciera twarz dłonią, tak jak zawsze, gdy zaczyna boleć go głowa.

– Ja za to nie wiem, na co był potrzebny pani – mówi ze znudzeniem. – Swojej kariery już raczej nim pani nie sklei.

Otwieram usta, żeby odpowiedzieć, ale jestem zbyt oszłamiona, by wydusić z siebie choć słowo. Opuszczam gabinet i trzaskam drzwiami. A jeśli ktoś w przyszłości zapyta o zaginiony

podajnik – ja nie mam o niczym pojęcia. Z całą pewnością po drodze do wyjścia nie wstępowałam do działu pocztowego.

\* \* \*

Po niezwykle zimnym przedwiośniu to pierwszy naprawdę ciepły dzień w tym roku. Kwitną wiosenne kwiaty, a na drzewach – po miesiącach nagich gałęzi – wreszcie pojawiają się liście. Po wczorajszym deszczu przy poboczu rozlewa się długa kałuża. Jak dotąd każdy przejeżdżający samochód ostrożnie ją omija, żeby mnie nie ochlapać. Jakby kierowcy wiedzieli, że mam kiepski dzień, i nie chcieli go pogarszać. To daje mi odrobinę wiary w ludzi.

Gdybym nie została właśnie zwolniona z pracy, która miała być spełnieniem moich marzeń, pewnie bardziej doceniałabym taką pogodę. Mam na sobie koszulkę z krótkim rękawem i dżinsowe szorty. Zamiast jechać samochodem, postanawiam przejść pieszo całą drogę do Tiny. Potrzebuję chwili tylko dla siebie, żeby zastanowić się, co dalej.

Na parkingu sklepu spożywczego mijam grupę nastolatków. Jeden z nich gwizdże, a ja popełniam błąd i zerkam w jego stronę. Macha do mnie. Odwracam wzrok i go ignoruję.

– Hej, psze pani! – woła za mną.

Odważam się spojrzeć jeszcze raz.

– Kupi nam pani fajki? – pyta chłopak.

Marszczę brwi.

– Co? Nie ma mowy!

– No proszę! – nalega. – Mam pieniądze. Wystarczy, że pani wejdzie i kupi.

– Nie będę kupować papierosów nieletniemu – odpowiadam oburzona i dalej patrzę przed siebie, licząc na to, że wreszcie da mi spokój.

– Ale ja wcale nie jestem nieletni – nie odpuszcza. – Po prostu zgubiłem dowód.

Przewracam oczami.

– Wyglądasz na najwyżej dwanaście lat – rzucam sarkastycznie. – Co w ogóle robisz sam na ulicy? Gdzie twoi rodzice?

W odpowiedzi chłopak zaczyna mnie wyzywać, a jego kumple pokazują mi środkowe palce. Ignoruję ich i przyspieszam kroku, by jak najszybciej się oddalić. Krzyki cichną dopiero, gdy wychodzę z parkingu. Z ulgą rozluźniam ramiona i pozwalam myślom wrócić do wydarzeń z wcześniejszej części dnia. Dłonie same zaciskają mi się w pięści, gdy przypomina mi się powód, przez który Delmar mnie zwolnił.

Po chwili słyszę za sobą warkot uruchamianego silnika. Nie zwracam na to większej uwagi, dopóki pick-up nie zbliża się do mnie i nie skręca prosto w kałużę przy poboczu, wzbijając falę brudnej brei. Zimna woda uderza we mnie jak ściana. Zastygam w bezruchu, z rękami przyciśniętymi do boków, kompletnie przemoczona. Nastolatki wykrzykują przez okno terenówki kolejne wulgaryzmy, śmiejąc się i pokazując mi środkowe palce, po czym odjeżdżają. Wypluwam z ust wodę i warczę pod nosem.

Ten dzień naprawdę nie mógłby być gorszy.

Kiedy docieram na ulicę, przy której mieszka Tina, moja koszulka wciąż jest tak mokra, że można ją wyżywać, dżinsowe szorty są ciężkie od wody, a nogi oblepione zasychającym błotem. Nie mam gdzie się przejrzeć, ale jestem pewna, że moje

włosy też przedstawiają żałosny widok. Muszę wyglądać jak bezdomna. Tina na pewno będzie się zastanawiać, co, do cholery, mi się przydarzyło.

Mimo że jesteśmy w tym samym wieku, nasze życia wyglądają zupełnie inaczej. Ona zaprojektowała aplikację i sprzedała ją za siedmiocyfrową kwotę, jeszcze zanim skończyła studia. Teraz mieszka w pięknym szeregowcu z trzema sypialniami, na ekskluzywnym, ogrodzonym osiedlu, ze swoim chłopakiem – informatykiem, którego poznała na konferencji branżowej. Moje mieszkanie też nie znajduje się w najgorszej okolicy, ale mieszkam w nim sama i mam tylko jedną sypialnię. To zdecydowanie nie jest lokum, które chciałabym komukolwiek pokazywać na zdjęciach. Dom Tiny natomiast wygląda, jakby wyjęto go prosto z magazynu wnętrzarskiego. Drewniane podłogi mają grafitowy kolor, ściany są idealnie białe i ozdobione drogimi dziełami sztuki. W kuchni królują białe marmurowe blaty, a przeszklone szafki eksponują perfekcyjną kolekcję drogiej, białej zastawy. Dolne szafki są równie śnieżnobiałe jak ściany, podobnie jak kanapa. U Tiny wszędzie jest biel. Dom jest naprawdę piękny, problem tylko w tym, że boję się czegokolwiek tam dotknąć.

Różnimy się nawet fizycznie: ona jest tak wysoka, że mogłaby być modelką, ma jasnoblond włosy i niebieskie oczy. Ja mam niewiele ponad metr pięćdziesiąt, a moje włosy i oczy są brązowe jak błoto zasychające właśnie na moich łydkach.

Gdy zbliżam się do jej podjazdu, drzwi domu otwierają się z hukiem.

– Co tak długo, do cholery?! – woła Tina i przenosi wzrok za mnie, w stronę ulicy. – Gdzie twój samochód?

– Jest ładnie. Pomyślałam, że się przejdę.

Poza tym chciałam mieć więcej czasu, żeby przetrwać to, co wydarzyło się w pracy. No i boję się marnować paliwo – kto wie, kiedy znów będzie mnie stać na zatankowanie.

– Chyba oszalałaś – obrusza się Tina, a gdy podchodzę bliżej, unosi brwi. – Przyszłaś pieszo czy przyплыnęłaś kanałami? – Nachyliła się i mnie obwąchuje.

– Ochlapał mnie samochód – wyjaśniam, choć pomijam to, że mogłam się do tego przyczynić, wdając się w sprzeczkę z grupą nastolatków.

Tina prychnęła.

– Ludzie są teraz tacy nieuprzejmi. Kto, do diabła, robi coś takiego?

Wzruszam ramionami.

– Może mnie nie zauważyli.

– Wejdz – zaprasza z westchnieniem. – Wrzucę twoje ubrania do prania, a ty idź się opłukać.

Wchodzę za nią do domu i zaraz przy drzwiach zdejmuję buty. Ze środka dobiega czyjś głos. Marszczę brwi i patrzę na Tinę: nie spodziewałam się, że będzie tu ktoś jeszcze. Wzrusza ramionami, po czym prowadzi mnie do kuchni. Przy wyspie siedzi Marjorie, matka jej chłopaka, i miesza kawę w filizance. Ciągłe mówi, odwrócona do nas plecami. Nie jestem pewna, czy w ogóle zauważyła, że Tina wyszła.

– ...i dlatego właśnie nie powinno się mieć białych blatów – peroruje Marjorie. – Widać na nich każdy, nawet najmniejszy brud. Sama zobacz, jak bardzo odcina się ta plama z kawy.

Obok filizanki rozlało się sporo kawy, prawdopodobnie w wyniku zbyt energicznego mieszania. Wymieniam spojrzenia

z Tiną, która uśmiecha się ironicznie, po czym podchodzi do Marjorie i wyciera plamę papierowym ręcznikiem.

– Nie jest to nic, czego nie dałoby się usunąć starym, dobrym ręcznikiem papierowym – mówi pod nosem.

Marjorie podnosi wzrok, a potem kątem oka dostrzega mnie. Odwraca się, a jej głos podnosi się o oktawę.

– Och. Hej. Paula, prawda?

– Priscilla – poprawiam. Widziałam się z tą kobietą dokładnie siedem razy i wciąż nie potrafi zapamiętać mojego imienia. Nie umiem zdecydować, czy to urocze, czy po prostu irytujące.

– Właśnie się zbierałam – oznajmia Marjorie. Podnosi filiżankę i znowu rozchlapuje kawę na blat, a trochę także na podłogę. – Tina, proszę, zadzwoń do mnie, jak tylko Ryan wróci. Naprawdę bardzo się o niego niepokoję. Od ponad godziny nie odbiera telefonu.

Marjorie kieruje się do wyjścia z kuchni. Kiedy mnie mija, zwalnia i – marszcząc brwi – obrzuca mnie takim spojrzeniem, jakbym była czymś najobrzydliwszym, co w życiu widziała. Potem przenosi wzrok na Tinę, kręci głową i wydaje przeciągłe, demonstracyjne westchnienie. Po tym wszystkim wychodzi.

Unoszę brew i zerkam na Tinę, która ze stoickim spokojem sięga po kolejny kawałek ręcznika i wyciera nowo powstałe plamy. Odzywam się dopiero wtedy, gdy słyszę trzask zamykanych drzwi.

– A dlaczego ona tak się martwi o Ryana?

Tina przewraca oczami i z rozbawieniem wzdycha.

– Nie pytaj. Idź się lepiej ogarnąć, a potem napijemy się wina.

Przechodzę więc do łazienki, zdejmuję mokre ubrania i biorę szybki prysznic, po czym narzucam na siebie puszysty, biały

szlafrok przyjaciółki. Kiedy wychodzę, Tina odbiera ode mnie rzeczy i wrzuca je do pralki. Ma pralkosuszarkę, której nie trzeba przełączać po zakończeniu prania.

– Będą suche, zanim zbierzesz się do wyjścia – zapewnia.

Po uruchomieniu pralki nalewa nam po kieliszku wina i przechodzimy do salonu. Kiedy siadamy, przez chwilę zastanawiam się, czy Tina bardzo by się wkurzyła, gdybym zachlapała winem jej piękną, białą kanapę. Ale chyba nie – nigdy nie widziałam jej naprawdę wkurzonej. Pewnie po prostu kupiłaby nową.

– Muszę ci coś powiedzieć, Priscilla – zaczyna tajemniczo, wrywając mnie z zamyślenia. Podciąga bose stopy pod siebie i uśmiecha się szeroko.

Upijam łyk wina, zaciekawiona. Tina nie wie jeszcze, że wyleciałam z pracy, ale wydaje się tak podekscytowana tym, co zamierza powiedzieć, że postanawiam nie psuć jej tej chwili. Zdam jej przekazać, co trzeba, później, kiedy przyjdzie na to lepszy moment.

– No mów – ponagliam ją, bo milczy.

Uśmiecha się jeszcze przez chwilę, aż w końcu nie jest w stanie dłużej tego w sobie dusić.

– Wychodzę za męża! – piszczy.

Prawie krztuszę się winem.

– Co? Naprawdę? Ryan się oświadczył? Kiedy?

Patrzę na jej lewą dłoń, wypatrując na palcu serdecznym wielkiego, błyszczącego diamentu, ale niczego tam nie ma.

– Nie, nie oświadczył się.

Marszczę brwi.

– To skąd pewność, że się pobieracie? Znalazłaś pierścionek w jego szufladzie czy coś? Ech... mówiłam ci, żebyś nie węszyła!

Przewraca oczami.

– Nie, nic z tych rzeczy. Po prostu postanowiłam, że ja to zrobię. Sama mu się oświadczę.

Wybałuszam oczy. Nie jestem pewna, czy dobrze słyszałam.

– Ty oświadczysz się jemu?

– Dokładnie to powiedziałam.

– Ale... co, jeśli odmówi? – Pytanie wymyka mi się, zanim zdążę się powstrzymać, ale Tina nie wydaje się tym ani trochę poruszona.

– Odmówi? Mnie? – Śmieje się i strząsa blond pukiel z ramienia. – Daj spokój...

Wiem, że ma rację. Nigdy nie widziałam nikogo bardziej zakochanego niż Ryan, kiedy patrzy na Tinę. Mimo to jestem kompletnie zaskoczona. Daję sobie chwilę, żeby to przetrwać, po czym też zaczynam się śmiać. Cała Tina – to wszystko jest dla niej takie typowe.

– Niesamowita sprawa. To ekscytujące – mówię w końcu. – Jak zamierzasz to zrobić?

– Jeszcze nie zdecydowałam. – Odchyła się na oparcie kanapy i z uśmiechem wbija wzrok w sufit, jakby wyświetlała się na nim jej idealna przyszłość.

Dzięki tej całej historii przynajmniej jeszcze przez chwilę nie muszę myśleć o tym, że jestem teraz bezrobotna.

– No to mów, powiedz coś więcej. Kupiłeś już pierścionek? I jak to ma wyglądać?

– Pierścionka jeszcze nie kupiłam, bo dopiero dziś się na to zdecydowałam. A co do reszty... chyba chcę, żeby to były wielkie, publiczne oświadczyzny. Całe show... jak te, które stają się wiralami w internecie. – Zamyśla się na chwilę. – Mówiłam

ci już, że to moja mama oświadczyła się tacie? – Opowiadała mi o tym dziesiątki razy, ale jej nie przerywam. Kocha tę historię. – Oświadczyła mu się w Disney Worldzie. Była pierwszą osobą, która to tam zrobiła.

Uwielbiałam tę opowieść, gdy byliśmy dziećmi. Przez lata słyszałam różne wersje – od jej mamy, taty i od niej samej. Każda skupiała się na innych szczegółach, a każde z rodziców pamiętało rzeczy, o których drugie dawno zapomniało. Wszystkie jednak kończyły się tak samo: ślubem, długim, szczęśliwym małżeństwem i córką, która uwielbia tę historię opowiadać. Kiedyś wierzyłam w każde słowo, ale dziś patrzę na nią trochę bardziej sceptycznie. Jestem pewna, że mama Tyny faktycznie oświadczyła się w Disney Worldzie, ale raczej nie była pierwszą osobą, która to tam zrobiła. Moja przyjaciółka jednak zawsze promienieje, kiedy o tym mówi, może więc ten szczegół naprawdę nie ma znaczenia. To jej ulubiona historia – każdy, kto zna Tinę, wie, jak jej rodzice się ze sobą zaręczyli.

– Otaczali ich wszyscy członkowie rodziny i przyjaciele oraz setki obcych osób. A potem, kiedy mama wręczyła ojcu pierścienek, niebo rozświetliły fajerwerki, a oni odjechali bryczką zaprzęzoną w białe konie. – Mówiąc to, nadal patrzy w sufit, a na jej ustach błąka się rozmarzony uśmiech. – Szkoda, że nie mogłam tam być. I szkoda, że rodzice nie mogli poznać Ryana. – Jej uśmiech gaśnie, gdy spuszcza wzrok. Spogląda na mnie i jakby zdając sobie sprawę ze zmiany nastroju, znów się uśmiecha. – Właśnie czegoś takiego chcę – oznajmia z determinacją, kiwając głową. – Tęgo wszystkiego i jeszcze więcej. Chcę czuć, że moi rodzice tam z nami są, że patrzą.

Kiwam głową.

– Podoba mi się ten pomysł. I podoba mi się, że chcesz to zrobić. A twoi rodzice na pewno pokochaliby Ryana.

Tina uśmiecha się, po czym odchyła się na oparcie i upija łyk wina.

– Będzie totalnie zaskoczony. Chcę, żeby wszyscy nasi bliscy i przyjaciele to zobaczyli. To będzie coś magicznego.

Uśmiecham się – też potrafię to sobie wyobrazić.

Przez chwilę nie pamiętałam o wszystkim, co wydarzyło się wcześniej tego dnia, ale nagle, jak natrętna mucha, wraca świadomość, że straciłam pracę. Uśmiech znika z moich ust.

Tina wyciąga nogę przez kanapę i trąca mnie stopą w kolano.

– Ej, co się dzieje? Gadaj.

Nie chcę odbierać jej tej chwili, marszczę więc brwi, udając, że nie wiem, o co jej chodzi.

– Nic się nie dzieje. Opowiadaj dalej o swoich oświadczeniach.

Tina przechyla głowę i mruży oczy. Zawsze potrafi przejrzeć mnie na wylot. Nie wiem, czemu w ogóle myślałam, że uda mi się przed nią cokolwiek ukryć. Wzdycham.

– Zwolnili mnie.

Jej oczy robią się wielkie ze zdumienia.

– Co? Zwolnili? Kiedy? Dzisiaj?

– Tak, dzisiaj.

– Ale przecież to była praca twoich marzeń. I tak świetnie sobie w niej radziłaś. Co się stało?

– Jeden z naszych dostawców zawałił sprawę podczas zbiórki funduszy dla bardzo ważnego klienta. W ostatniej chwili potrzebowali cateringu... udało mi się go załatwić, ale jedzenie nie było dokładnie takie jak w menu i dotarło ponad godzinę za

późno, więc klient wpadł w szal. Potrzebowali kogoś, na kogo mogliby zrzucić winę, a że byłam nowa i odpowiadałam za rezerwację cateringu, padło na mnie.

– Nowa? Przecież pracujesz tam już od roku.

– Wiesz, co jest w tym wszystkim najgłupsze? To sam klient wybrał tę firmę cateringową, która wszystko zawałiła. My z nią nigdy wcześniej nie współpracowaliśmy, ale podobno wielki szef był kiedyś na imprezie, którą obsługiwali, uznał, że to najlepsze jedzenie na świecie, i zażądał, żebyśmy skorzystali z ich usług przy tej zbiórce.

– To niesprawiedliwe. Nie wyjaśniłaś tego szefowi?

– Och, on doskonale wiedział, co się stało. Wiedział, że to nie była moja wina. Wiem, że wiedział. Ale najwyraźniej Malcolm Ridges zagroził, że jeśli nie zostaną zwolniona, to pozwie firmę. No cóż, nie można zawieść kluczowego klienta. – Przewracam oczami.

– Malcolm Ridges? Czy to nie prezes tej lokalnej organizacji charytatywnej? Coś czuję, że nigdy więcej nie przekażę im żadnej darowizny.

– Nie powinnam była wspominać jego nazwiska. ANY-Time to świetna organizacja, robią naprawdę wiele dobrego, a przez tę całą sytuację z cateringiem stracili pieniądze od darczyńców, więc trochę rozumiem, że się wściekł. Wkurza mnie tylko, że kosztowało mnie to utratę pracy.

– Wkurzam się razem z tobą. I co teraz zamierzasz?

Wzruszam ramionami.

– Poszukam innej pracy, jak sądzę. Co mi pozostaje?

– Mogłabyś w końcu otworzyć własną firmę, mówisz o tym od dawna. Jeśli mam być szczerą, i tak odnosiłam wrażenie, że

się tam marnowałaś. Obie wiemy, że potrafisz dużo więcej, niż tylko zamawiać catering.

– Własna firma wymagałaby dużych nakładów finansowych, a jeśli weźmiemy pod uwagę wysokość mojego kredytu studenckiego, to po prostu nierealne.

– Mogłabym ci pomóc.

Uśmiecham się. Nie powinno mnie dziwić, że Tina tak ochoczo proponuje pomoc. Odkąd ją znam, zawsze była pierwsza, żeby rzucić się komuś na ratunek. Uwielbiam ją za to, ale są rzeczy, z którymi muszę poradzić sobie sama, kręcąc więc głową.

– Nie. Nie mogłabym cię o to prosić. Gdyby mój biznes nie wypalił i nie miałabym z czego ci oddać, zniszczyłoby to naszą przyjaźń.

– Ale przecież nie musisz mi nic oddawać. Potraktuj to jako prezent. Ile potrzebujesz?

Śmieję się.

– Mówię poważnie, Tina. Nie wezmę od ciebie pieniędzy. Poszukam pracy.

– A jeśli jej znalezienie trochę potrwa? Co wtedy zrobisz?

– Jeżeli będzie trzeba, złożę wniosek o zasiłek dla bezrobotnych. – A jeśli zrobi się naprawdę ciężko, zawsze mogę sprzedać mój fantazyjny podajnik do taśmy klejącej dla leworęcznych, którego zdecydowanie nie ukradłam z pracy. Na eBayu pewnie dostałabym za niego co najmniej osiem dolarów.

Tina marszczy swoje idealnie wymodelowane brwi.

– Zasiłek dla bezrobotnych? – powtarza z takim zdumieniem, jakby nie mogła uwierzyć, że w ogóle biorę coś takiego pod uwagę.

– Tak. Tylko do czasu, aż znajdę nową pracę.

– Czyli pieniądze od rządu przyjmiesz, ale ode mnie już nie?  
– Z rządem się nie przyjaźnię. Poza tym mój pracodawca płacił składki na ubezpieczenie od bezrobocia. Te pieniądze właśnie na to są... żeby korzystali z nich tacy ludzie jak ja.

– A co z mieszkaniem? Zasiłek wystarczy na czynsz?

– Jeszcze tego nie sprawdzałam. Nie wiem...

– Jeśli chcesz, możesz zamieszkać tutaj.

Nie będę kłamać – wyobrażałam sobie, jak mogłoby wyglądać życie w tym domu. Jest tysiąc razy lepszy niż moje mieszkanie, a Tina i ja już kiedyś ze sobą mieszkaliśmy, więc wiem, że jesteśmy kompatybilne. A przynajmniej byliśmy, zanim nasze kariery potoczyły się w różnych kierunkach, a nasze sytuacje finansowe przestały mieć ze sobą cokolwiek wspólnego.

– Dzięki – odpowiadam. – Ale planujesz oświadczyć się Ryanowi. Nie powinnaś zaczynać małżeństwa z piątym kołem u wozu i niezręczną atmosferą.

Tina zagryza usta, jakby właśnie przyszła jej do głowy kolejna myśl.

– Chyba nie wrócisz do rodziców, co?

Zastanawiam się nad tym. Rodzice przyjęliby mnie z otwartymi ramionami, ale traktowałiby mnie tak, jakbym wciąż była w liceum. Mieszkałam z nimi przez kilka miesięcy zaraz po studiach i kazali mi wracać do domu najpóźniej o dziesiątej wieczorem – tak jak wtedy, gdy miałam siedemnaście lat. Próbowалам z nimi o tym rozmawiać, ale nic nie wskórałam. Ich dom, ich zasady. Od tamtej pory mieszkam sama. Jest samotnie, ale przynajmniej mam kontrolę nad własnym życiem.

– Raczej tego nie planuję – odpowiadam w końcu.

– A oszczędności jakieś masz?

– Nie za wielkie, ale tak, mam.

Tak naprawdę to właściwie nie mam żadnych. W pracy byłam najniżej w hierarchii i moje wynagrodzenie to odzwierciedlało. Żyłam od wypłaty do wypłaty, żywiąc się tanimi zakupami w proszku i tylko czasami pozwalając sobie na te droższe, w kubkach, ale to była rzadkość. Nagle przypominają mi się domowe obiady, które gotowała mama, kiedy z nimi mieszkałam. Może jednak powroty do domu przed dziesiątą nie byłyby aż takie złe. Zresztą ostatnio i tak prawie nigdy nie wychodzę nigdzie wieczorami... Potrząsam głową, by odgonić tę myśl.

– Wiesz co? Wkurzasz mnie, Priscilla – rzuca z irytacją Tina. – Nie mogę przynajmniej dać ci tyle, żebyś przetrwała najbliższy miesiąc? Ile na to potrzebujesz?

– Nic. Naprawdę. Poradzę sobie.

Jej oczy nagle się rozszerzają. Patrzy w stronę drzwi wejściowych, potem z powrotem na mnie.

– To dlatego przyszłaś pieszo? Sprzedałaś samochód? – pyta ścisłym głosem, jakbyśmy nie były tu same. – Zabrali ci go za długi?

– Co? Nie, skąd. Po prostu miałam ochotę się przespacerować. Naprawdę, wszystko jest w porządku. Nie musisz się o mnie martwić.

Jej mina jednak wyraźnie pokazuje, że nie zamierza odpuścić. Dopijam wino i idę do kuchni po dolewkę, a kiedy wracam, widzę, że wyraz jej twarzy zmienił się z zatroskanego na zamyślony. Aż boję się zapytać, co jej chodzi po głowie.

– A gdybyś tak jednak założyła własną działalność? – mówi powoli.

– Już o tym rozmawialiśmy.

– Wiem, ale wysłuchaj mnie do końca. Mogłabym zostać twoją pierwszą klientką. Nie dałabym ci pieniędzy ani nie pożyczę ich. Zapłaciłabym ci za usługę. Dzięki temu zarobione pieniądze mogłabyś przeznaczyć na rozwój firmy.

Już mam automatycznie zaprotestować, ale się powstrzymuję. Pomysł w zasadzie nie jest taki zły. Gdyby Tina zapłaciła mi za zorganizowanie dla niej jakiegoś wydarzenia, nie miałabym poczucia, że biorę pieniądze od przyjaciółki.

– Jaką imprezę miałabym dla ciebie zorganizować? Coś związanego z pracą? – pytam, myśląc o konwentach i targach technologicznych, w których ona i Ryan często uczestniczą. Gdyby chcieli, żebym zajęła się organizacją czegoś takiego, mogłoby mi to pomóc wejść w nową niszę.

Tina kręci głową.

– Oświadczyny. Ryanowi – dodaje, jakbym potrzebowała doprecyzowania.

Już zaczęłam sobie wyobrażać to wszystko, co mogłabym zrobić przy imprezach związanych z jej pracą, więc jej odpowiedź mnie zaskakuje. Zamyślona, zagryzam usta.

– No nie wiem. Nigdy dotąd czegoś takiego nie robiłam.

– Daj spokój, Priscilla. Widziałam, na co cię stać. Na pewno zrobisz z tego coś magicznego. Chcę flash mob, fajerwerki, wielkie białe konie i mnóstwo innych superowych rzeczy. Chcę odtworzyć historię zaręczyn moich rodziców, ale we własnej wersji. Możesz wykorzystać moje pomysły i zamienić je w coś realnego. Ja nawet nie wiedziałabym, od czego zacząć. Wiem, że potrafisz to zrobić. Proszę?

Chcę się zgodzić, ale się waham. Mam skłonność do podejmowania impulsywnych decyzji, których później żałuję – między

innymi dlatego siedzę teraz w puszystym, białym szlafroku i pijam wino, a moje ubrania są w praniu. Tyle że kiedy Tina wspomina o rodzicach, trudno jej odmówić. Jej rodzice zginęli w wypadku samochodowym, gdy miałyśmy po siedemnaście lat, i przez ostatni rok liceum mieszkała u mnie. To jeden z powodów, dla których wciąż jesteśmy sobie tak bliskie. I dlatego też od tamtej pory nieustannie próbuje mi się odwdziżyć.

– Przemyślę to – odpowiadam. Choć bardzo chciałabym pomóc jej zorganizować te oświadczyzny, myśl o wejściu w układ biznesowy z przyjaciółką wydaje się ryzykowna. To może skończyć się świetnie... lub bardzo źle. Poza tym chcę, żeby i ona sama to przemyślała. Jeśli rzuca tę propozycję pod wpływem impulsu, nie chciałabym, żeby później tego żałowała.

– Okej. Nie będę na ciebie naciskać – mówi, ale po jej uśmiechu i sposobie, w jaki się pochyła w moją stronę, widzę, że aż ją świerzbi, żeby ciągnąć temat. – Tylko ani słowa Ryanowi, dobrze?

– Jasne. A tak w ogóle to gdzie on jest?

– Wyszedł z Oliverem. Do jakiegoś baru czy czegoś takiego.

– Och. – Wzmianka o Oliverze sprawia, że wszystkie moje zmysły stają na baczność, jakby w każdej chwili mógł wyłonić się zza rogu, a ja w związku z tym musiałabym mieć oczy dookoła głowy. Nasza rozmowa w ogóle go nie dotyczy, a jednak teraz nie mogę przestać o nim myśleć. Jego imię krąży mi po głowie bez przerwy. Podnoszę kieliszek do ust i biorę długi łyk wina, żeby nie musieć nic mówić. Tina mnie obserwuje. Nie wiem, po co w ogóle próbuję ukrywać, co mi chodzi po głowie. I tak czyta we mnie jak w otwartej książce.

– Zerwał z tamtą dziewczyną – oznajmia nagle.

– Mówiłaś mi to już dwa miesiące temu. Chyba że pojawiła się jakaś kolejna?

Kręci głową, a na jej ustach błąka się lekki uśmiech.

– Nie, ale pomyślałam, że ci o tym przypomnę.

Krzyżuję ramiona na piersi.

– Doskonale o tym pamiętam.

Tina sięga po telefon, przez chwilę się nim bawi, po czym odkłada go i znów na mnie spogląda.

– Może więc przestaniesz wreszcie przed nim uciekać.

– Ja wcale przed nim nie uciekam. Po prostu nie mam mu nic do powiedzenia. Jest totalnym dupkiem i to, czy ma dziewczynę, czy nie, niczego nie zmienia.

Minął rok, odkąd Oliver pojawił się w moim życiu i wyrócił je do góry nogami. Jest najlepszym przyjacielem Ryana, a ponieważ Ryan mieszka z moją najlepszą przyjaciółką, trudno było unikać Olivera. Poznałam go, gdy wrócił do naszego miasta po kilku latach spędzonych za granicą, już po studiach. Tina przedstawiła nas sobie z nadzieją, że coś z tego będzie. Zapomniała tylko wspomnieć, że bywa aroganckim palantem, który zawsze ma coś niemiłego do powiedzenia. Nie znoszę go.

– Tylko że ty też nie jesteś dla niego najmilsza – ripostuje Tina. – Na początku tak dobrze się dogadywaliście. Do dziś nie rozumiem, co takiego się stało. Przecież on tylko powtórzył to, co powiedział mu Ryan.

– Masz rację... w takim razie to Ryan jest dupkiem.

Tina stęka.

– Wiesz, jak się nad tym zastanowić, to nawet jest trochę zabawne.

Dla mnie wcale nie jest. Był czas, kiedy uważałam, że Oliver jest nieprzyzwoicie przystojny. Ma twarz gwiazdy filmowej i ciało, o którym – nie wstydzę się przyznać – fantazjowałam raz czy dwa. Zresztą to wcale nie jest takie trudne: wystarczy wyobrazić sobie, że ma zupełnie inną osobowość.

Niedługo po naszym poznaniu się, zaraz w pierwszym tygodniu, uznałam, że jest naprawdę miły. Uroczy i czarujący. Ze wstydem przyznaję, że przez krótką chwilę naprawdę go lubiłam. Ale potem pewnego wieczoru Tina i ja upiłyśmy się i powiedziałyśmy jej, że mam na jego punkcie obsesję. Myślałam, że to nic wielkiego. Nie byłam nim przecież naprawdę obsesyjnie zauroczona – to była tylko jedna z tych rzeczy, które mówi się przyjaciółce, kiedy ktoś wpadnie ci w oko. Oczywiście nie miało to trafić do jego uszu i gdyby nie to, że wypiliśmy wtedy cztery truskawkowe margarity, pewnie w ogóle bym o tym Tinie nie wspomniała.

Ona jednak powiedziała o tym Ryanowi, a on Oliverowi. W sumie nie mogę mieć jej tego za złe. W tamtym czasie mieszkała już z Ryanem i wiedziałam, że mówi mu wszystko. Myślę, że miała nadzieję, że Oliver i ja zostaniemy parą i wtedy całą czwórką moglibyśmy chodzić na podwójne randki.

Kiedy następnym razem spotkałam Olivera, przywitał mnie aroganckim uśmiechem i zapytał, przy wszystkich w barze:

– A więc masz na moim punkcie obsesję, tak?

Właśnie w tamtym momencie przestałam go lubić. Cokolwiek w nim wcześniej widziałam, w jednej sekundzie zniknęło. Był z siebie taki zadowolony, że wykorzystał moje pijackie wyznanie, żeby mnie zawstydzić... Wszyscy w barze się śmiali. Wszyscy poza mną.

– Nie widzę w tym nic zabawnego – mówię teraz do Tyny. – I nie potrzebuję ciągłych aktualizacji na temat tego, z kim się spotyka, a z kim nie.

– I tak w końcu będziesz musiała się z nim spotkać. Będzie na moim ślubie. Obie wiemy, że Ryan wybierze go na drużbę.

– Będę się tym martwić, kiedy przyjdzie na to czas – odpowiadam oschle i wstaję. – Chyba powinnam już wracać do siebie.

Idę do pralni, żeby zabrać ubrania. Tina podąża za mną.

– No coś ty. Zostań na kolację.

– Nie mogę – odpowiadam krótko i zrzucam szlafrok, żeby się przebrać. Moje ubrania są już czyste, suche i przyjemnie ciepłe.

– Ale dlaczego nie możesz? – nie odpuszcza.

– Bo jestem pewna, że Ryan właśnie wraca do domu, a Oliver jest z nim.

Po głupkowskim uśmiešku na jej twarzy widzę, że mam rację. Doskonale wiem, że kilka minut temu, kiedy bawiła się telefonem, wysłała Ryanowi wiadomość. Pewnie napisała mu, że jestem u nich i żeby przyprowadził Olivera. Ale to ostatnia osoba, którą chcę teraz widzieć. Zostałam zwolniona z pracy i zamierzam się stąd jak najszybciej ewakuować.

– Zaczekaj. Zanim wyjdiesz... – rzuca do mnie Tina. – Zastanawiałaś się już nad moją propozycją?

Przygryzam dolną wargę.

– Tak. I jestem na nią otwarta. Tylko czy ty na pewno tego chcesz?

Kiwa głową.

– Oczywiście, że chcę. To znaczy... nie musisz od razu zakładać firmy tylko dlatego, że mi pomożesz. Po wszystkim

możesz odłożyć zarobione pieniądze i znaleźć nową pracę... choćby przy rezerwowaniu usług cateringowych, czyli taką jak ta, z której właśnie cię zwolnili.

– Cóż, skoro tak to ujmujesz... – mówię, przewracając oczami.

– Mogę od razu wypisać ci zaliczkę, jeśli tego potrzebujesz. Dam ci też swoją kartę kredytową, żebyś mogła pokryć wszystkie niezbędne wydatki. Nie oczekuję, że będziesz płaciła z własnej kieszeni.

Odwraca się i zaczyna szperać w torebce, po czym wraca z książeczką czekową.

– Ale ja nawet nie ustaliłam jeszcze swoich stawek – przypominam.

– Będziesz miała mnóstwo czasu, żeby opracować cennik. A na razie zapłacę ci tyle, ile uznam za uczciwą stawkę za twoją pracę. Możemy zacząć planowanie już od jutra.

Wyrywa czek z książeczki i wręcza mi go. Kiedy odczytuję kwotę, gwałtownie wciągam powietrze i zasłaniam usta dłonią.

– To za mało? – pyta Tina, sięgając po książeczkę, gotowa wypisać nowy czek.

– Nie, nie. To zdecydowanie za dużo. Nie ma mowy, żeby to, czego chcesz w ramach oświadczyn, kosztowało aż tyle.

Próbuję oddać jej czek, ale nie chce go przyjąć.

– Nie będziesz organizowała tylko oświadczyn. Chcę mieć cię przy sobie na każdym etapie. Możemy urządzić przyjęcie za ręczynowe, wieczór panieński, ślub, wesele... wszystko.

Wiem, że jeśli nie przyjmę tych pieniędzy, i tak skończę, organizując to wszystko. Nie mam wątpliwości, że Tina będzie chciała, żebyśmy została jej druzną. A ja nie potrafiłabym stać

z boku i patrzeć, jak ktoś inny planuje te wydarzenia – ktoś, komu mogłoby nie zależeć tak bardzo jak mnie na tym, żeby Tina miała ślub swoich marzeń. A więc dlaczego nie dostać za to wynagrodzenia? Poza tym z taką kwotą mogłabym naprawdę zacząć coś własnego, może nawet przeprowadzić się do lepszego mieszkania. I wreszcie zjeść na kolację coś więcej niż tanią zupkę w proszku.

Jeszcze raz zerkam na czek, uważnie odczytuję kwotę, po czym przenoszę wzrok na Tinę. Patrzy na mnie z szeroko otwartymi oczami, czekając na odpowiedź.

– Dobrze – mówię. – Zrobię to.

Tina piszczy z radości i zaczyna podskakiwać jak podekscytowane dziecko, po czym rzuca mi się na szyję tak gwałtownie, że niemal tracę równowagę. Śmieję się i kiedy w końcu mnie puszcza, składam czek i wsuwam go do tylnej kieszeni spodni.

– To będzie coś niesamowitego! – zapewnia Tina. – Już nie mogę się doczekać, aż zaczniemy planować.

Robię krok w stronę drzwi. Mimo że też jestem podekscytowana, muszę stąd wyjść, zanim pojawi się Oliver.

– Zjedzmy jutro razem lunch i omówmy szczegóły – proponuję, po czym otwieram drzwi i wychodzę na zewnątrz. Słońce już zaszło i powietrze jest wyraźnie chłodniejsze niż wtedy, gdy uznałam, że koszulka z krótkim rękawem i szorty to dobry pomysł. Kiedy dochodzę do końca ulicy, dociera do mnie, że jest już nie tylko chłodno, ale wręcz lodowato. Obejmuję się ramionami, żałując, że jednak nie przyjechałam samochodem.

Po kilkuset metrach przestaje mnie obchodzić, co pomyślą ludzie – muszę się rozgrzać. Przyspieszam więc kroku, energicznie wymachując ramionami, po chwili zaczynam podskakiwać,

aż w końcu przechodzę w coś na kształt dziwnego marszotańca, na którego widok każdy, kto mnie miją, pewnie dochodzi do wniosku, że muszę być naćpana.

Ledwie ta myśl przemyka mi przez głowę, rozlega się za mną klakson. Pick-up zjeżdża na pobocze kilka metrów przede mną. Przypominają mi się dzieciaki, które wcześniej mnie ochlapały. To nie ten sam samochód, ale i tak zwalniam, a potem się zatrzymuję i próbuję zdecydować, co zrobić. Coś mi podpowiada, że jeśli pójdę dalej, zostanę porwana. Mogłabym wprowadzić zawrócić do Tiny – nie odeszłam jeszcze daleko – ale wtedy wpadłabym na Olivera, a nie jestem pewna, co byłoby gorsze.

Widzę, jak drzwi od strony kierowcy się otwierają i ktoś wysiada. Jakiś facet. Żałuję, że nie zatrzymał się pod latarnią, żebym mogła zobaczyć jego twarz. Jeśli będę musiała uciekać, chciałabym móc opisać go później policji.

– Co ty, do diabła, wyprawiasz? Kto tańczy tak na środku ulicy?

Wystarczy, że otwiera usta, a już wiem, kto to. Dokładnie ta osoba, której najbardziej chciałam uniknąć.

Oliver.

## Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- [swiatksiazki.pl](http://swiatksiazki.pl)
- [empik.com](http://empik.com)
- [bonito.pl](http://bonito.pl)
- [taniaksiazka.pl](http://taniaksiazka.pl)

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.  
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę [wydawnictwoalbatros.com](http://wydawnictwoalbatros.com), gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).